WARSZAWA.
Niedziela 16/28 Sierpnia

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 47.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartał. rs. 3. (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ścięcie św. Jana Ch.
Wschód słońca o g. 4 m. 57.— Zach. o g. 7. m. 7.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 14, wczoraj w poł. ciep. 23
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 5

WIADOMOSCI KRAJOWE.

OGŁOSZENIE

O Zadaniu przedstawionem na Konkursie przez Cesarskie Rossyjskie Towarzystwo Jeograficzne.

Cesarskie Rossyjskie Towarzystwo Jeograficzne, na zasadzie paragrafu 7-go swéj ustawy przedstawia, przy spółudziale komitetu centralnego Statystycznego *Ministerstwa* Spraw Wewnętrznych, na konkurs zadanie następujące:

1) Wyłożyć i rozebrać krytycznie spółczesny stan źródeł statystycznych w Rossyi a mianowicie sposobów, używanych dla zbierania wiadomości statystycznych i opracowania i sprawdzania, równie jak charakter i znaczenie istniejących w Cesarstwie urządzeń statystycznych.

2) Wyłożyć w sposób systematyczny i ocenić krytycznie najdoskonalsze sposoby zbierania wiadomości statystycznych o ludności i miejscowości jaką ona zajmuje, w najbardziej ukształconych państwach Europy zachodniej i Ameryki, wraz z organizacyą źródeł urzędowych i sposobem prowadzenia robót statystycznych, wykazawszy przytem znaczenie i pożytek różnego rodzaju statystyczno-administracyjnych urządzeń, oraz specyalnych kongresów między-narodowych.

3) Wskazać, jakie z istniejących w państwach zachodnich środków administracyjnych, oraz urządzeń prywatnych i gminnych, mające na celu uorganizowanie źródeł i prac statystycznych, mogą być wprowadzone, przy obecnej organizacyi naszej administracyi w Rossyi, i jakie z przyjętych w tych państwach form, dla otrzymania najściślejszych wiadomości w różnych częściach statystyki, i różnych fazach bytu narodowego, mogą być zastosowane do naszej ojczyzny z największą dogodnością i nakoniec:

4) Upragnionem by było, aby autor, przebiegłszy tym sposobem rzeczywiste strony kwestyi, przedstawił, nie ścieśniając się więcej granicami niniejszego programatu, swe zdanie osobiste, zgodne z przedstawionemi przezeń faktami i dowodami o tem, na jakich zasadach można u nas urządzić zupełny systemat statystyki administracyjnej, bez sasadnicznego zmienienia samej administracyi, ale o ile można w harmonii z zasadami objawionemi na kogresach statystycznych, i z największemi rękojmiami dalszych udoskonaleń.

Za zupełnie zadawalniające rozstrzygnienie zadania, wydane będzie premium tysiąc rub. sr., wyznaczone od Towarzystwa Centralnego statystycznego, Komitetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Odpowiedzi na żądanie winny być przedstawione nie później jak 1-go października 1860 roku.

Prawidła konkursu:

1) Wypracowania przedstawiane na konkurs, winny być pisane w języku Ruskim, Francuzkim lub Niemieckim i przepisane wyraźnie.

2) Mają one być dostawione Cesarskiemu Rossyjskiemu Towarzystwu Jeograficznemu nie później jak w terminie wyżej oznaczonym, bez podpisu autora, ale z jakąbądź dewizą; do rękopismu ma być dołączoną osobna zapieczętowana koperta, z wymienieniem na wierzchu koperty dewizy wypracowania, a wewnątrz imienia nazwiska i miejsca zamieszkania autora.

3) Wypracowania drukowane, albo przedstawione w rękopiśmie, lecz wprzód gdziekolwiek drukowane, nie dopuszczają się do konkursu, równie jak i do konkursu przypuszczone być nie mogą te dzieła, które w podobnym celu były przedstawione gdziekolwiek indziej oprócz towarzystwa jeograficznego.

4) Wszystkie nadesłane wypracowania przesyłają się do oddziału statystyki, dla należytego ich roztrząśnienia. Oddział przed nadejściem terminu mianuje oddzielną Kommissyą z trzech członków, a w tej liczbie i deputata od centralnego statystycznego Komitetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Doniesienie tej Kommissyi przedstawione być ma nie później jak w sześć miesięcy po upływie terminu, i czytane w oddziale, którego postanowienie w tym przedmiocie wnosi się na radę. Ostateczne przysądzenie premijów i odpieczętowanie kopert, zawierających w sobie imiona autorów, odbywa się w radzie.

5) Za wypracowanie zupełnie zadość czyniące programatowi, wydane będzie premijum całkowite; jeśli zaś żadna z przedstawionych prac nie będzie czynić zadość w zupełności wymaganiom programatu, wtedy wypracowania najbardziej zbliżające się do tych wymagań, mogą otrzymywać premija połowiczne. Wypracowania, które nie mogą otrzymać ani premijum całkowitego ani połowicznego, ale z jakiegobądź względu zasługują na uwagę, będą nagradzane zaszczytną wzmianką.

2) Wypracowania zaszczycone nagrodą, będą drukowane, podług uznania Towerzystwa, w jednem z jego wydań, z udzieleniem sta exemplarzy autorowi, przy czem ten ostatni nie traci prawa drukowania swego utworu i w innych wydaniach na swą korzyść.

7) Wypracowania, nie zaszczycone nagrodą, będą się przechowywać w kancellaryi Towarzystwa, bez rozpieczętowywania dołączonych do nich kopert i wrócone zostaną autorom, jeśli tego zażądają, lecz nie inaczej jak po objawieniu wybranych przez nich dewiz. Jeśli po upływie roku, od czasu ogłoszenia wypadku konkursu, autor takiego wypracowania nie objawi życzenia odebrania go napowrót, wtedy koperta zawierająca w sobie napisane imie, zostanie spaloną, a sam rękopism przechowany będzie w archiwum Towarzystwa.

8) Do spółubiegania się o premium przypuszczeni są tak członkowie Towarzystwa jak i osoby obce.

Wiadomość literacka.

W Drukarni i nakładem Józefa Czecha w Krakowie, wychodzi:

Karola Mecherzyńskiego Tom III Historyi wymowy w Polsce, uzupełniający rzecz dziejową, jak wiadomo doprowadzoną do końca XVI wieku. — Pierwsze dwa tomy obejmowały historyą wymowy z epoki Piastów, Jagiellonów i Zygmuntów. Trzeci zawierać będzie ciąg jej dalszy od schyłku panowania Zygmunta Wazy do reformy Konarskiego, i następnie od Konarskiego do upadku kraju. Uderzającym jest ten zwrot historyczny, zwany *epoką jezuicką*, w którym autor porusza przedmiot mało dotąd badany i rozbierany; z pola dziejów krajowych i literatury broszurowej, wynosi i objaśnia liczne szczegóły, rozprzestrzeniające znacznie sferę piśmiennictwa. Nie samo zepsucie smaku, wady języka, i stylu stanowią (jak mówi) charakter literatury tej epoki—ma ona swoje piętno właściwe i uwagi godną oryginalność, która dla myślącego badacza, płody ówczesnych pisarzy nad-

PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(*Dalszy ciąg*, patrz Nr. 46 Kr.)

Ostatni gubernator Tauris Behmen Mirza, brat szacha, był to człowiek bardzo rozsądny i sprawidliwy. W przeciągu niewielu lat przyprowadził on prowincyę Aderbeiczan do stanu kwitnącego i wprowadził wszędzie porządek i bezpieczeństwo. Dobre prowadzenie się wszystkich przedsięwzięć jego, wzbudziło ogromną zazdrość w pierwszym ministrze Haggi-Mirza-Agassi, i ten bojąc się, aby gubernator nie zjednał sobie za nadto sympatii narodu, a mając zupełną moc nad słabym charakterem szacha, nakłonił go do usunięcia brata.

Przy tej sposobności; przytoczę niektóre zdarzenia, które tu słyszałam z ust wiarogodnych, a które dowodzą do jakiego stopnia dochodziła władza ministra tego nad szachem.

Szach jest niezmiernie popędliwy, i skoro wpadnie w gniew, każe natychmiast wykonywać karę śmierci na winnym (1).

Minister jednakże jest tyle sprawiedliwy, że nie dopuszcza śmierci tych, których się nie boi; polecił zatem raz na zawsze, ażeby w podobnym wypadku dawano mu natychmiast znać i żeby się ociągano z przygotowaniami do egzekucyi aż do jego przybycia. Wchodzi więc zawsze jakby przypadkiem i zapytuje szacha co słychać nowego. Szach w niepohamowanem uniesieniu opowiada mu, że polecił zabić winowajcę. Minister potwierdza bezwarunkowo decyzyą i przystępuje do okna, jak gdyby się chciał naradzić z niebem, chmurami i deszczem. Raptem woła, że lepiej by było odłożyć egzekucyą do dnia następnego; powiada przytem, że ponieważ chmury, słońce, lub niebo, są przeciwne, mogłoby z tego wielkie wyniknąć nieszczęście dla Szacha. Temczasem gniew króla ostygł już nieco, zgadza się on ze zdaniem ministra i odprowadzają skazanego do więzienia; nazajutrz zapominają o całem zajściu i uwalniają winowajcę.

Drugie zajmujące zdarzenie:

Pewnego dnia, szach rozgniewawszy się jak najokropniej na jednego z gubernatorów, woła go do dworu i każe go udusić. Minister który był przyjacielem gubernatora, przychodzi i powiada do szacha: „Panie przychodzę pożegnać Cię, gdyż jadę do Mekki.« Szach przestraszony tak długą nieobecnością faworyta (podróż do Mekki trwa najmniej rok), zapytuje go o przyczynę tej podróży. „Wiesz Panie," odpowiada chytry dworak, „że nie mam dzieci i że gubernatora którego na smierć skazałeś, przyjąłem za syna. Tracąc więc jedyne me dziecko, jadę do Mekki szukać innego." Szach powiada na to, że o niczem nie wie, lecz ponieważ tak jest, nietylko że cofa wyrok śmierci, lecz nadto pozostawia gubernatora na zajmowanem przezeń miejscu.

Szach namiętnie kocha matkę swoją. Zawsze, jeżeli do niego przychodziła, podnosił się z sofy, i stał przez cały czas odwiedzin, ona zaś siedziała. Ministrowi nie podobał się ten za wielki dowód uszanowania i zawołał pewnego razu: „Panie, jesteś królem, matka Twoja powinna stać przed Tobą!" I odtąd tak się dzieje jak chciał minister. Lecz skoro matka przyjdzie w nieobecności ministra, syn okazuje jej toż same uszanowanie; poleca przytem osobom otaczającym go, ażeby ministrowi nic nie mówiły o tem.

W kilka dni po przybyciu do Tauris, byłam przedstawioną u dworu wice-króla *Vali-Ahel*. Pewnego dnia po południu przywołano nas, mnie i doktora Casolani, do jednego z letnich pawilonów pałacu księcia. Willa ta leżała w pośród ogrodu murem opasanego. W ogrodzie stało kilkanaście namiotów pod któremi siedzieli żołnierze; mieli na sobie zwyczajny perski ubiór, tylko oficer na służbie będący, miał pałasz u boku, a żołnierz stał na warcie z rusznicą na ramieniu. Wojsko tutejsze przywdziewa mundur tylko podczas osobliwszych okoliczności; mundur ten

(1) Egzekucye takie odbywają się często w obecności szacha. Zwykle duszą winowajców.

zwyczaj czyni ciekawemi. Występuje tu mówców radnych, dyplomatycznych, przygodnych i religijnych poczet bardzo znaczny; wielu odznaczających się potężnym talentem i wpływem na współczesnych, jak z pomiędzy świeckich: Jerzy Ossoliński, Jakób Sobieski, Bogusław Leszczyński, Tomasz Zamojski, Adam Kisiel, Fredro, Opaliński; z pomiędzy duchownych Jan Lipski, Andrzej Olszowski, Andrzej Chryz Załuski, Lorenowicz Aleksander sc. Jesu, Młodzianowski i wielu innych. Okres V poprzedzony jest poglądem na stan oświaty w Polsce za ostatniego Augusta (Sasa).

Skreśla autor przyczyny objawiającego się w tej epoce nowego ruchu w piśmiennictwie i przedstawia obraz wymowy odradzającej się pod wpływem powszechnej reformy. Gdy jednak dla znacznej obszerności rzeczy, reszta dziejów w tym tomie pomieszczoną być nie mogła, przeto uzupełni go z osobna Tom IV, który właściwie będzie drugą częścią Tom IIIgo i zamknięciem całego dzieła. *(Czas).*

W dniu 26 Sierpnia r. b. przeniosła się w 65 roku życia, do wieczności opatrzona SS. Sakramentami Zofia z Weileppów von Diecenstein Kajetanowa Garbińska. Wdowa po niegdy Dyrektorze Instytutu Politechnicznego, Profesorze Aleksandryjskiego Uniwersytetu.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

AUSTRYA.

Wiedeń, 24 sierpnia. Dzienniki paryzkie jednozgodnie żądają zwołania kongresu dla załatwienia sprawy włoskiej. Z wszystkiego widać, że wyrażają tylko myśl rządu francuzkiego, bo nawet zapewniają niektórzy, że możnaby wskazać dowody urzędowe, że Francya na prawdę stara się o zwołanie kongresu. Powiadają, że tu nadeszły depesze z Paryża, które tylko o kwestyi kongresu traktują. Ile się dowiedzieć mogłem, w tych depeszach są rozwinięte powody przemawiające za kongresem i przyłączone zbijania zarzutów, jakie Austrya na przeciw temu uczyniła. Co rząd austryacki w tej mierze zrobi trudno się domyśleć. *(Schl. Ztg.)*

O dymissyi barona Bach b. ministra spraw wewnętrznych dowiadujemy się kilka szczegółów. Kiedy p. Bach przedstawił swój program, na który nie chciano przystać, i następnie podał się do dymissyi, postanowiono takową bezwarunkowo przyjąć, i przez kilka dni tak dalece popadł p. Bach w niełaskę, że nawet nie mógł uzyskać posłuchania u cesarza. Dopiero kiedy nastręczyły się trudności w znalezieniu następcy na ministerstwo jego, znowu z nim rozpoczęto układy, zmierzające do tego aby pozostał w gabinecie. Ale p. Bach już nie chciał cofnąć dymissyi swojej. Otóż z tego wynikł kłopot, jak nadal tego dyplomatę zatrudnić, którego lękano się, aby wracając do życia prywatnego, nie stał się ogniskiem niebezpiecznej oppozycyi. Przeto niektóre osoby, wielkie wpływy mające, nalegały na p. Bach ażeby w czynnej służbie pozostał, i pozwolono mu pomiędzy najwyższem dyplomatycznemi urzędami wybierać. Nareszcie zdecydował się p. Bach na poselstwo w Rzymie, ażeby, jak sam powiada, znaleźć sposobność obok czynności poselskich, zbadania starożytnego Rzymu, tej kolebki chrześcijaństwa. *(Bresl. Ztg.)*

EGIPT.

Aleksandrya 5 sierpnia. Wychodzący tu *Sphinx Egiptien* podaje następujące szczegóły o wypadku nieszczęśliwym na drodze żelaznej, przy którym o mało wice król Egiptu życia nie postradał. Przed kilku dniami, wice król w towarzystwie pułkownika Minier, głównego dyrektora fabryk broni i kupca Franciszka Bravay, udał się z Aleksandryi do Kairu. Śród drogi, wice król kazał w jednem miejscu zatrzymać się na chwilę; w tem pociąg towarowy nie sygnalizowany nadbiega w tymże kierunku na tejże drodze. Maszynista nie zdołał już wstrzymać lokomotywy uderzyła więc o pociąg wice-króla; szczęściem że za wagonem wice-króla były jeszcze dwa wagony, które literalnie uległy zgruchotaniu, kiedy wagon królewski tylko przewrócony został. Towarzysze wice-króla odnieśli skaleczenia niezbyt wielkie, wice-król bez szwanku wyszedł ale w tej chwili strasznej zapomniał o sobie i spieszył tylko na pomoc swoich towarzyszy podróży. *(N. Pr. Ztg.)*

FRANCYA.

List z Wiednia pod datą 20 sierpnia zamieszczony w dzienniku Frankfortskim, wyjaśnia jak w Austryi zapatrują się na kwestyą włoską.

„Po bitwie pod Solferino, Austrya nie była wycieńczoną ani też nie zdolną do dalszej walki, miała nawet nadzieję pomyślnego powodzenia, lecz nie odrzuciła propozycyi pokoju, które jej podał cesarz francuzów. Nasz monarcha odstąpił dla zawarcia pokoju, prowincyi, która pod panowaniem Austryi doszła do wysokiego stopnia pomyślności i od dawna do naszego domu należała, ciężar strat wziął na siebie i zastrzegł żeby książęta włoscy nie mieli w nim udziału. Ta wspaniałomyślność wzruszyła cesarza Francuzów, który ani chwilę nie wahał się zezwolić na przywrócenie książąt i uczynił one jednym z nieuchronnych warunków pokoju.

Za taką to ofiarę, cesarz Franciszek Józef zaprzestał wojny. Jakże więc jest zuchwałem żądanie żeby cesarz Napoleon nie dotrzymał swojego słowa. Jakiż udział w walce miała Toskania, Modena i Parma? Jakimże czynem stronnictwo rewolucyjne może pochlubić się, dla odrzucenia układów pomiędzy dwoma cesarzami umówionych? Nikt inny prócz książąt wygnanych, nie ma prawa do posiadania tego kraju, bunt je wygnał i korzystając z walki dwóch mocarstw zaprowadził bezprawne rządy swoje. Austrya nie przystanie na pokój uciążliwy dla siebie, bez uzyskania tego co dla niej wynagrodzenie stanowi to jest powrotu książąt Toskani i Modeny. W tym względzie Francya zgadza się z Austryą. Lecz jeżeli kto inny jest nie kontent z umowy Villafranca, pochodzi to z pobudek, zupełnie odmiennych nie ze sprawy Włoskiej. Rachowano na długą wojnę, na wycieńczenie stron obu i chciano wtedy obu stronom podyktować warunki pokoju, łowić w mętnej wodzie i zbierać to czego nie zasiano. Lecz wszystkie te usiłowania zawiedzie i zniszczy pokój zawarty w Zürich. Włochy nic nie wywalczyły własnemi siłami, a jeżeli król sardyński otrzyma nagrodę za korzyści odniesione przez Francuzów, powinien je przyjąć takie jakie mu ofiarowane zostały. Ani król sardyński a tem mniej rządy rewolucyjne, nie mogą żadnych warunków naznaczać. Podobnie jak w Villafranca, pokój zawarty będzie między Francyą i Austryą, a Sardynia która z niego korzysta, nie ma tam nic innego do czynienia, prócz pokwitowania z podarku.

Taki sposób uważania rzeczy, nie wróży szczerego i stałego pojednania. Zapomina autor tego artykułu, że Sardynia ma sto tysięcy wojska a z Włochami średniemi więcej jak 140,000, że prądu opinii nie łatwo wstrzymać i zwrócić: że wreście, kraju kilka milionów ludności mającego a opartego na sympatyi całego pół wyspu, w ten sposób traktować nie można, jakby jakie księstwo Lichtenstein, lub Rudolstadt, dwie mile szerokie a trzy mile długie. *(Nord.)*

Paryż, 21 sierpnia. Jenerał Bourbaki donosi w depeszy telegraficznej do ministerstwa wojny, że ze swoją dywizyą przybył do Parmy. Co znaczy to wkroczenie? Nikt nie wątpi, że jego celem jest przywrócenie rządów księżny, która jak słychać obowiązała się zaprowadzić w Parmie powszechne głosowanie i konstytucyą nadać podobną do francuzkiej. Z tego wkroczenia wojsk francuzkich do Parmy pokazuje się, że Francya przyjmuje na siebie wyłącznie przywrócenie księżny Parmy. Toskanią zaś i Modenę zostawia losowi jaki z ich własnego postępowania wyniknie. *(Bresl. Ztg.)*

Paryż, 22 sierpnia. Moniteur de l'armée, jak wspomnieliśmy, ogłosił podział kraju na siedm okręgów wojskowych, które według postanowienia cesarskiego są następujące. 1 okręg Paryż pod marszałkiem Magnan, 2 okr. Lille pod marszałkiem Mac-Mahon, 3 okr. Nancy pod marsz. Canrobert, 4 okr. Lyon pod marsz. Castellane, 5 okr. Tours pod marsz. Baraguay d'Hilliers, 6 okr. Tuluza pod marsz. Niel, 7 okr. Algier pod jenerałem Martimprey. Już widać żołnierzy noszących medal za wojnę włoską, który jest wielkości monety dwufrankowej i nosi się na wstążce w paski białe i czerwone. W dziedzińcu Luwru ma być wzniesiony pomnik „*Renommée*" *Monitor* donosi, że na parostatku transportowym *Kanada* przywieziono powóz Napoleona I i odesłano go do Paryża. Powóz ten znajdował się w wozowniach księżny Parmy, a rada gminna Parmy darowała go księciu Napoleonowi. Tenże dziennik donosi, że 7 statków kanonierskich ma odejść z Tulonu do Cherbourg. *(Schl. Ztg.)*

Paryż 23 sierpnia. Monitor ogłosił reorganizacyą militarną Francyi. Jest ona lepszem rozdzieleniem wojsk pomiędzy rozmaite dowództwa; przybyło nowe dowództwo w Lille oddane marszałkowi Niel. Ktokolwiek jest bliżej źródła i nie słucha czczych i sprzecznych pogłosek, ten nie uważa bynajmniej tej organizacyi za oznakę przyszłej wojny, czy to zaczepnej czy odpornej, lecz za prosty czyn administracyjny.

Z powodu artykułu o środkowych Włoszech,

---

podobny jest nieco do mundurów europejskich.

Przy wejściu do ogrodu byliśmy przyjęci przez kilku eunuchów, którzy nas wprowadzili do obszernej sieni; z tej dwoje schodów prowadziło na górę. Jednemi schodami poprowadzono doktora Casolani do sali audencyonalnej księcia, drugiemi mnie do pokojów księżnej. Przyszedłszy na górę, zdjęłam trzewiki i weszłam do małego wesołego saloniku, w którym siedziała na fotelu wice-królowa, przystojna piętnastoletnia kobieta. Nie daleko od niej stała ochmistrzyni haremu, sześćdziesięcioletnia matrona; dla mnie postawiono fotel naprzeciw księżnej.

Ponieważ doktór Casolani powiedział był że jestem autorką i że skoro powrócę do Europy, ogłoszę drukiem przygody podróży mojej, przeto księżniczka, ażeby mi się w jaknajkorzystniejszym przedstawić świetle, wystroiła się jaknajparadniej i przyjęła mnie z wszelkiem jakie bydź może poważaniem. Ubiory perskie za nadto są znane, ażebym je miała szczegółowo opisywać. Rozmawialiśmy za pomocą znaków; doktor Casolani bowiem nie mógł znajdować się dnia tego z nami, ponieważ księżna chciała mnie przyjąć z odsłonięta twarzą.

Podczas tej niemej rozmowy, miałam dość sposobności patrzyć przez okno i podziwiać piękne położenie miasta. Ztąd dopiero spostrzegłam jak jest rozległem i jak dużo posiada ogrodów. Te ostatnie są jednakże jedyną jego ozdobą; nie odznacza się bowiem pięknością budynków, a obszerna płaszczyzna na której leży, zarówno jest naga jak otaczające ją góry.

Ku końcu audencyi podano owoce i cukry, które jednakże ja sama tylko jadłam; księżna bowiem pościła.

Z pokojów księżnej wprowadzono mnie do pokojów małżonka jej, wice-króla. Książe siedział w fotelu; ubrany był po europejsku, prócz wysokiej perskiej czapki, którą miał na głowie. Jest to siedmnastoletni mężczyzna, bladożółtego koloru twarzy, na której nie maluje się ani dobroć ani rozsądek; oko jego zdaje się unikać spojrzenia osób, z któremi rozmawia. W okrucieństwie przewyższa jeszcze ojca swego, i niestety, nie ma ministra, któryby wstrzymywał popędy złości jego. Postępuje jak dziecko: zaledwie wyda rozkaz jaki, zaraz go odwołuje. Czegóż się zresztą można spodziewać od młodzieńca, który nie otrzymawszy żadnego prawie wychowania, bo zaledwie umie czytać i pisać po persku, ożeniony w piętnastym roku życia swego, już w siedmnastym roku widzi się nieograniczonym Panem wielkiej prowincyi, miliona *tomanów* (1) rocznego dochodu, i posiada wszelkie środki do zaspokojenia kaprysów swoich?

Książe ma dotąd jedną tylko prawą żonę, chociaż wolno mu mieć cztery. Nie brak mu jednakże pięknych przyjaciołek.

Wice-królowa jest już matką, lecz niestety! ma córkę; dotąd jest ona pierwszą żoną księcia, ponieważ tenże nie ma drugiej, lecz jeżeli pojmie drugą, i ta go obdarzy synem, zajmie natychmiast miejsce pierwszej żony i zarazem matki domniemanego spadkobiercy.

Jeżeli wice-król wyjeżdża konno, kilkaset żołnierzy rozpoczynają pochód, za nimi idą lokaje z kijami, i wołają na przechodniów iżby się kłaniali władzcy. Urzędnicy, żołnierze i lokaje otaczają księcia, kilkudziesięciu żołnierzy zamyka orszak. Książę sam tylko jedzie, z resztą wszyscy idą piechotą.

Księżnej także wolno czasem przejeżdżać się konno, musi jednakże mieć twarz starannie zasłoniętą i być otoczoną eunuchami.

Zanim opuszczę Tauris, winnam powiedzieć słów kilka o mieszkańcach tego miasta. Kolor ciała w niższej klassie ludu brunatny; w wyższej klassie, u obojga płci, przeważa kolor biały. Wszyscy mają oczy i włosy czarne, są silnej budowy, słusznego wzrostu, wyraziste mają rysy twarzy, duże nosy i dzikie spojrzenie.

W Tauris, jak również i w całej Persyi, lud nienawidzi, Żydów, Turków i Chrześcian. Przed trzema miesiącami, żydzi i chrześcianie omal że nie padli ofiarą wściekłości pospólstwa. Tłumy

(1) *Toman,* pieniądz rachunkowy w Persyi, wartości około 11 rubli srebrnych.

przeciwnego przywróceniu ich książąt, zamieszczonego w dzienniku Patrie, mianym za organ rządu, co było powodem przedstawienia że strony Austryi, dziennik ten oświadcza, że tylko własne swoje zdanie, nie zaś rządowe wynurzył.

Rozpoczęły się posiedzenia rad departamentowych w całej Francyi. Znakomici urzędnicy przeznaczeni do ich otworzenia, wszędzie w jednozgodnym duchu wysławiają chwałę wojsk francuzkich, korzyści pokoju i umiarkowanie cesarza.

Marszałek le Vaillant nadesłał akademii wiadomość o skutkach użycia metody nowo wynaleziony przez pp. Corme i Demaux. W szpitalach medyolańskich okazało się, że nie tylko rany prędko się oczyszczają lecz łatwiej się goją.

W Ł O C H Y.

Medyolan 20 sierpnia. Użalano się w naszem mieście że uzbrojenie gwardyi narodowej opóźnia się dla braku broni. Gwardzistów liczą 12000, podzielonych na cztery korpusy, lecz było tylko 2500 karabinów. Rząd zaradził temu brakowi i zakupił 10,000 sztuk które niezadługo przysłane będą.

Król rozkazał rozdać 12,000 fr. ubogim rodzinom w Medyolanie, a mianowicie tym z których w ostatniej wojnie kto zraniony lub zabity został.

W Wenecyi spodziewają się co chwila nominacyi arcy księcia Maksymiliana, na wielko rządcę tej prowincyi, lecz zdaje się że ten książę nie chce przyjąć władzy, bez pewnych warunków, a głównie bez zmiany w ministerym austryackiem.

Podstawy pokoju uradzone w Zürich, stoją na przeszkodzie przyłączeniu Toskanii, Parmy i Modeny do Piemontu. Używam tego wyrazu *uradzone*, gdyż depesze dyplomatyczne z tego miasta zawiadamiają, że ważne kwestye już zostały rozstrzygnięte między trzema pełnomocnikami A że przyłączenie księstw nie może być częścią traktatu przysądzającego samą tylko Lombardyą Piemontowi, nie mogą więc czynić żadnego kroku, który zależeć będzie od następnej decyzyi kongresu wszystkich mocarstw.

Piszą z Turynu 15 sierpnia do *Journal de Francfort*:

Sarydynja występuje z następującemi zarzutami przeciw wymaganiom Austryi względem części, jaką Lombardya ma przyjąć na siebie w długu austryackim:

Co do wynagrodzenia kosztów, najpiękniejsza jej prowincya popadła ciężkim kontrybucyom przez cały miesiąc, na zadość uczynienie potrzebom armii nieprzyjacielskiej 170,000 ludzi. Prócz tego, w skutku wymagań strategicznych niszczono drogi komunikacyjne, wysadzano mosty, wiadukty i psuto koleje żelazne. Sardynia musiała zaciągnąć pożyczkę z bardzo uciążliwemi warunkami. Los wojny był niepomyślny dla Austryi; powinna się zatem poddać następstwom i ponosić jej koszta, jak Piemont ponosił je w r, 1849, a te koszta powinny zostać potrąconemi od wartości Lombardyi, którą Austrya uporczywie przedstawia, jako prowincyę ustąpioną, nie zaś zdobytą.

Austrya zatrzymując sobie fortece Peschiery i Mantui, które stanowią nieoddzielną część ustąpionej prowincyi, zmusza Sardynję, do niezmiernych wydatków, na wzniesienie z tej strony Mincio fortyfikacyi, któreby nowe jej prowincye postawiły w bezpieczeństwie przeciw napadowi i zrównoważyły korzyści zapewnione Austryi, przez posiadanie dwóch kluczy do Lombardyi.

Sardynia więc przedstawia ze swojej strony następujące propozycye:

Albo przyjąć Lombardyą czysto jako wynagrodzenie kosztów wojennych wspólnych obu państwom sprzymierzonym, albo przyjąć na siebie zupełny dług Lombardzko-wenecki, w całości i części jaka na te prowincye przypada w długu ogólnym Cesarstwa, w zamian za odstąpienie Wenecyi, która w obecnych stosunkach Włoch, może być tylko ciężarem dla Austryi i niebezpieczeństwem na przyszłość.

Wiktor Emanuel przyjmował w Medyolanie deputacyę Wenecyan, która mu przedstawiała życzenia i skargi swej prowincyi, z powodu dzisiejszego położenia, prosząc o pomoc i złagodzenie. o ile się da, austryackiego panowania. Król z początku nie chciał przyjąć deputacyi, albowiem jej członkowie skompromitują się przed własnym, to jest austryackim rządem. Ponieważ jednak oświadczyli, że póty będą żyć na wygnaniu, poki Wenecya austryacką będzie, król przyjął deputacyę i oświadczył jej, że boleje nad tem, że pokój zawarty bez jego współudziału nie pozwala mu wystąpić wprost w obronie prowincyi, ale że nigdy nie zapomni, że Wenecya należy do wielkiej rodziny włoskiej.

Gabinet paryzki starał się skłonić Wiktora Emanuela, by z góry odrzucił wcielenie księstw do Piemontu, nim jeszcze zgromadzenie narodowe da swe votum; król jednak odmówił. W. książe toskański dowodził w Paryżu, że narodowy ruch ogranicza się tylko do miast, ale że po wioskach upadła dynastya wielu liczy stronników. W istocie starano się podburzyć chłopów w Toskanii, ale wszystkie te usiłowania rozbiją się o jednomyślność Włochów.

Czytamy w urzędowej medyolańskiej *Lombardyi*: Położenie nieszczęśliwych, których Austryacy uprowadzili jako zakładników, zwraca ciągle na siebie troskliwą baczność króla. Już po dwa razy drogą dyplomatyczną udawano się do gabinetu wiedeńskiego, by tych zacnych obywateli powrócono rodzicom; po przyjeździe króla do Medyolanu, po raz trzeci powtórzono to żądanie. Upoważnieni jesteśmy do doniesienia, iż nie stracono nadziei, że gabinet austryacki uczyni zadość żądaniu, zwróconemu doń w imieniu sprawiedliwości, ludzkości i prawa narodów.

Do *National Zeitung* piszą, że Austrya domaga się, by Piemont przyjął za Lombardyę dług 450 milionów frank., jako czternastą część długu austaryackiego, obliczonego na 6,300 milionów fr. Tak toskańska jak lombardzka prasa oburzoną jest na te żądania i wyrzuca Austryi wszystkie jej finansowe działania w Lombardyi. I tak, obciążała Monte Lombardo-Veneto (bank), który właściwie przedstawiać tylko winien część długu królestwa Włoskiego, nowemi obligacyami. Przed rokiem 1858 rząd kupił kolej z Medyolanu do Como i zapłacił za nią prawie dwa razy więcej jak warto; pieniądze przeszły po większej części do kassy domu Arnstein i Eskeles, który posiadał największą liczbę akcyi i który w ten sposób na czas jakiś podtrzymano. Summę tę wpakowano na Monte, który musiał za nią wypuścić odpowiednią ilość obligacyi. Później tę kolej sprzedano wraz z innemi, a pieniądze wpłynęły do kassy austryackiej; nie pomyślano wcale o obligacyach, wydanych przez Monte. Ten fakt i inne podobne dają dosyć tytułów do żądania, by nawet prowincyonalny dług Lombardyi zmniejszono tak, że najwięcej wynosiłby dziś do 125 milijonów franków. Rząd sardyński jednak nie chce i tej summy przejąć, bo nie cała Lombardya odstąpioną została, a tak ważne dla obrony twierdze, jak Mantua i Peschiera, zostały przy Austryi. Sardynija opiera się tem mocniej, że Austrya i Francya chcą, by przyjęła warunki pokoju bardzo niekorzystne dla polityki Piemontu.

(Nord).

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Donieśliśwy wczoraj, że pełnomocnicy w Zürich ukończyli układy względem Lombardyi pod rządy Piemontu przeszłej, a że obaj cesarze sami wprost znosić się chcą co do kwestyi przywrócenia książąt włoskich, urządzenie zaś związku federacyjnego we Włoszech zdaje się jeszcze nie dosyć dojrzałe; przeto już tylko dla konferencyi Zürichskich pozostaje dopełnienie formalności zamieniających układy na pokój stanowczy; a dla monarchów, których pełnomocnicy obradują, ratifikowanie układów. Tak więc dzieło na które tak wielka zwróconą była uwaga zbliża się do końca; ale zstąpiwszy do tak małych rozmiarów jakież zrobi wrażenie?

Ustąpienie Lombardyi dla Cesarza Francuzów, określone w Villafranca, a następnie oddanie jej Piemontowi, niemogło nastręczać wiele trudności do rozpraw, jedynie więc dotychczas musiała zwłoka w ukończeniu konferencyi wyniknąć z powodu przyszłości księstw. A ponieważ stan rzeczy w nich i w ogóle we Włoszech środkowych, w czasie obrad zupełnie inną przybrał postać, i wola mieszkańców wyraźnie się w jednozgodnem głosowaniu objawiła, przeto nie powinno zadziwiać, że stanowcze rozstrzygnienie tej kwestyi, odroczono i na inną drogę rozprawy o niej wprowadzono.

Trudno zaprzeczyć żeby to wszystko nie miało czynić położenia króla Wiktora Emanuela drażliwem. Cóż zrobi naprzeciw uchwał zgromadzeń narodowych Florencyi i Modeny? Już *Opinione*, dziennik Turyński wspomina, że rząd Sardyński krępowany jest zobowiązaniami nań włożonemi przez układy w Villafranca, i że musi pogodzić obowiązki jakie ma dla Włoch ze stosunkami do mocarstw wpływających do układów. Jakże odrzucić to co wyraźnie powiększenie państwa i potęgi zapewnia? A jednak rozsądek każe czekać końca układów dyplomatycznych już rozpoczętych, chyba żeby jakieś nagłe niebezpieczeństwo księstwom groziło. W tym bowiem razie nie dziwiłoby, gdyby Piemont oddające się jemu księstwa zajął.

Londyn 26 sierpnia. Dzisiejszy *Times* radzi Włochom żeby stawili opór, gdyby Austrya usiłowała przywrócić książąt. *Daily News* wątpi żeby się do tego Austrya posunęła, i nie wierzy

---

ludu przebiegały ulice przez nich zamieszkałe, zaczęły rabować, burzyć domy i śmiercią groziły mieszkańcom. Szczęściem że gubernator miasta, dowiedziawszy się o tem zawczasu, nie tracąc czasu na ubranie się, wpadł pomiędzy tłuszcze i energicznemi słowami zdołał przywrócić porządek.

Przybywszy do Tauris, zaraz oznajmiłam iż zamierzam jechać dalej przsz *Nacziwan* i *Erywan* do *Tyflisu*. Z początku robiono mi mało nadziei; mówiono mi bowiem, że z powodu zajść politycznych w Europie (1), wszystkiem cudzoziemcom zabroniono wstępu do Rossyi. Później jednakże dostałam od konsula rossyjskiego nie tylko pozwolenie wjazdu do Rossyi, lecz nadto jeszcze listy polecające do Nacziwanu, Erywanu i Tyflisu.

Radzono mi abym odbyła podróż z Tauris do Naczywanu (155 wiorst) na koniach pocztowych, i abym wzięła z sobą służącego. Usłuchałam tej rady, i opuściłam Tauris 11-go sierpnia 1848 r. o godzinie 9 ej rano.

Rozdział XXII.

Stacye pomiędzy Tauris i Naczywanem znajdują się w różnych odstępach; najdłuższa z nich jest przestrzeń od Tauris do Sofii; do przebycia jej potrzebowaliśmy sześć godzin czasu.

Z Sofii nie chciano mnie tego dnia dalej puszczać; wskazywano mi słońce, ażeby mi dać do zrozumienia że już za późno; straszono mnie złodziejami a nawet zbójcami. Gdy jednakże do następnej stacyi było tylko cztery godzin jazdy, nie dałam się odstraszyć, kazałam okulbaczyć świeże konie i ruszyłam.

O parę wiorst od Sofii, wjechaliśmy w skaliste, ciasne, bezludne doliny, które jak mi powiadał przewodnik mój, były nader niebezpieczne i przez które rzeczywiście nie chciałabym była w nocy przejeżdżać.

W połowie drogi przejeżdżaliśmy przez prześliczną wioskę, a dalej przez stromą i wysoką górę, na szczycie której długo się zatrzymałam, zachwycona czarującym widokiem.

Około godziny 8-ej wieczorem przybyliśmy szczęśliwie do stacyi *Marand*, gdzie musiałam nocować w stajni pomiędzy końmi. Marand było ostatnie perskie miasto, przez które przejeżdżałam; jest to piękne i wesołe miasteczko, leżące na żyznej dolinie, ma szerokie i czyste ulice; mury otaczające domy i ogrody, dobrze utrzymane; na kilkunastu małych placach, stoją prześliczne małe wodotryski otoczone drzewami.

12-go sierpnia dojechaliśmy aż do *Arax*, stacyi położonej na samej granicy Rossyi. Przez całą drogę (przeszło 70 wiorst) nie spotkaliśmy ani jednej wioski. Persya w ogóle mało jest zaludniona, co pochodzi z braku wody; nie ma bowiem kraju któryby był bardziej górzysty i mniej posiadał wody.

Dolina na której leży Arax, jest rozległa, i szczególniejszych kształtów skały robią ją bardzo malowniczą. Za doliną widać łańcuch wysokich gór, pomiędzy któremi odznacza się góra *Ararat*, 5,000 metrów wysoka. Nie daleko gór płynie rzeka *Arax*. Odgranicza ona Armenią od Medyi, terytoryum perskie od Rossyi. Bieg jej jest niezmiernie szybki i rzuca ogromnie wysokie fale. Przejeżdżaliśmy przez nią łodzią.

13-go sierpnia rano, opuściłam Arax w towarzystwie jednego z urzędników celnych; pojechaliśmy konno do miasteczka *Nacziwan* położonego w obszernej dolinie, otoczonej łańcuchem wysokich gór *Ararat*. Dolina ta żyzna, lecz, tak jak cała okolica, uboga w drzewa.

Po odbytej rewizyi celnej, ponieważ już było za późno do oddania wizyty gubernatorowi, do którego miałam list, przeto żona dyrektora komory celnej, pani Aleksandwer, zaprosiła mnie do siebie na noc.

Nazajutrz odwiedziłam gubernatora, który mię niezmiernie uprzejmie przyjął, i natychmiast u siebie ulokował. Kazał mi zaraz przygotować paszport ze wszystkiemi wizami i ugodził się z Tatarem, którego karawana odchodziła za parę dni do Tyflisu.

(D. c. n.)

(1) Powstania w Paryżu, Wiedniu i Berlinie.

w zebranie się kongresu. Palmerston przepędził dzień jeden w Osborne.

Marsylia 25 sierpnia. Parostatek z Aleksandryi przybyły, który z tego miasta odpłynął 18 b. m. przynosi wiadomość, że wice-król Egiptu znacznie swoje wojska pomnaża. Z Batawii donoszą, że w dwóch miastach okręgu Borneo była powszechna rzeź chrześcian, do której przybyli z Mekki pielgrzymi hasło dać mieli.—Wczoraj siedm okrętów neapolitańskich, między któremi dwa wojenne, przywieźli Szwajcarów że służby uwolnionych.

Turyn 24 sierpnia. Minister wojny postanowił ochotników z prowincyi weneckiej zdolnych jeszcze do służby,pr zyjąć do korpusów wojsk królewskich.

Zürich 25 sirepnia. Pełnomocnik austryacki hr. Colloredo, wczoraj wieczór miał słaby atak apopleksyi; dziś się ma lepiej. Wczoraj znowu było posiedzenie między francuzkim i sardyńskim pełnomocnikiem. Z Paryża przybył kuryer gabinetowy a dziś znowu odjechał.

Berlin 26 sierpnia. W ostatniej dobie stanu zdrowia króla nic się nie zmienił, siły dozwalały choremu na dłuższy czas nie być w łóżku. Noc była dobra.

Calats 24 sierpnia. Książę Cambridge dziś wylądował w naszem mieście udając się do Niemiec.

(*Nord. Ind. Belg. St. Ang. N. P. Z.*)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Dwóch rodzonych braci powieść, przez p. Bibiannę Moraczewską, w dwóch częściach. Duch i Krew, kilka zarysów życia towarzyskiego przez Adama Pługa. Trzy tomy.

(*Dokończenie.*)

Duch i *krew*, powieść Adama Pługa, obejmuje obrazki wszystkich stopni i odcieni szlachty naszej na Podolu osiadłej, od księcia starodawnego rodu, aż do szlachcica posiadającego małą wioseczkę i do posiadacza cząstki wielkiego niegdyś majątku, który z rodu kmiecego pochodząc, potem był nauczycielem domowym, a nareszcie w sędziwym wieku kupił kawał ziemi, we wsi pod eksdywizyą poddanej. W tym to majątku, dziś na kilkunastu właścicieli podzielonym, pomieścił autor prawie wszystkie swoje postacie. Do nich przydał w pobliskości zamieszkałą panią Chorążynę i jej krewną, pana Bogumiła Baranowskiego, właściciela małej wioseczki i jego ojca starego porucznika, nareszcie księdza proboszcza i jego siostrę.

Zamierzył wykazać, że nie tożsamość krwi, który to wyraz w jego dziele zamiast rodu jest użyty, ale tożsamość *ducha*, to jest myśli, dążeń i działań, łączy ludzi i pierwsze miejsce zajmować powinna. Pani Chorążyna, najszanowniejsza matrona, tak jest obok tego przesiąkła dawnemi wyobrażeniami arystokratycznemi, że dla nich gotowa jest wszystko poświęcić, własne i przybranej córki szczęście. Pan porucznik, ojciec Bogumiła Baranowskiego, nawzajem nie cierpi arystokratów, a wśród tych przeciwnych obozów zawiązała się miłość pana Bogumiła i Bogusi, krewnej i wychowanicy Chorążyny. Wzajemne uprzedzenia. z jednej strony ojca, z drugiej zas opiekunki, tak były nieprzeparte, że dla połączenia młodej pary, to jest dla zamknięcia powieści, musiał autor uciec się do środka aż nadto już zużytego i wprowadzić jakąś starą wieśniaczkę, niegdyś sługę w domu matki panny Bogumiły, która na śmiertelnem łożu zeznaje, że panna Bogumiła nie jest krewną Chorążyny, lecz dziecięciem zamienionym w pierwszym dniu po urodzeniu. Bo gdy jej mniemanej matce ciągle przychodziły na świat dzieci płci męzkiej i umierały jedne po drugich, niezmiernie pragnęła córki; a gdy znowu syn przyszedł na świat i zaraz umarł, piastunka powodowana przywiązaniem do pani, porwała dziecię z sąsiedztwa i podłożyła dziewczynkę w miejsce zmarłego synka.

Przyznaję, że wolelibyśmy prostszy pomysł, a najlepiej byłoby, gdyby tak chorążyna jak ojciec dwojga kochanków, uległszy przekonaniu i prawdzie, wyrzekli się wzajemnych uprzedzeń.

Lecz miłość nie jest celem tej powieści; jej zatem koleje, choćby nawet mniej zręcznie skreślone, nie wpływają na zalety dzieła. Autor zamierzył wystawić wady i śmieszności społeczeństwa w okolicy swojej; walczyć przeciw nim bronią, śmieszności, rozumowania, uczucia i zapału i pod tym względem praca jego ma znakomitą wartość i zasługę. Obok złego stawia zarazem i dobre; wyszydza i karci, lecz nie zniechęca i nie draźni, ale podnosi i poprawia. I tak na przykład, pani Chorażyna byłaby wzorem obywatelek ziemskich bez zaciekłej dumy rodowej, której obraz czytając, przypominamy sobie, że można było w epoce bezrządu w kraju i samowolności magnackiej, porwać nieszczęśliwą ofiarę z domu rodzicielskiego i rozmyślnie czyli przypadkowo, bo to nigdy wyjaśnione nie będzie, bydź sprawcą jej śmierci. — Trafnie kreśli autor owe niezgrabne naśladownictwo wyższego tonu, ową skrzywioną aż do niedorzeczności posuniętą edukacyą opierającą się na lichej francuzczyźnie, owe powstawanie na bogatszych i wyższych rodem, pod barwą mniemanej wolnomyślności, ów łatany i kulawy zbytek, z brudnem skąpstwem złączony, owe próżniackie życie młodzieży ziemiańskiej zajętej kartami, pijaństwem i wszelkiego rodzaju rozpustą

Pięknie wystąpiła z odebraną edukacyą niby francuzką córka p. Zdzierkowskiego, nad którą oraz nad jej ojcem takie uwagi sam przed sobą czyni p. Baranowski.

„Dopadłszy swojego szpaczka, puścił się cwałem Bogumił, jak gdyby się bojąc pogoni i powrotu do tego domu, gdzie takie męki wycierpiał, patrząc na te nieszczęśliwe ofiary próżności, które w nim nie szyderstwo, lecz najgłębszą boleść budziły. Żal mu było tego *grubasa*, który w swojej sferze, bez tych pretensyi do pańskiego tonu, mógłby być wcale przyzwoitym człowiekiem i pożytecznym członkiem społeczeństwa, jako pracowity ziemianin; żal mu było tej biednej Dyni, co to otrzymawszy *une éducation comme ça*, musiała żyć *avec des parents comme ça*, nie pojęta przez nikogo, pewno dla tego, że taką śliczną francuszczyzną mówiła; żal mu serdeczny było tej egzystencyi zwichniętej, wykrzywionej przez wychowanie najniedorzeczniejsze, do niczego nie prowadzące, prócz do śmieszności, przez lekturę szaloną, każącą serce i umysł: żal mu było tej niewinnej ofiary ojcowskiej głupoty, tej obłąkanej owieczki, która idąc za głosem matki, *ognia strzegąc, kądziel przędąc*, pewnoby nigdy nie zapragnęła być lwicą, nie plotłaby absurdów po francuzku, nie narzucałaby się tak po efroncku z konwersacyą swoją, nie sądziłaby się wyższą od rodziców; i nie mając braciszka *po pańsku wychowanego*, nie znałaby jego zacnych koleżków, *obcesowych w umizgach*, którym trzeba *gębę zamalowywać*; byłaby parafianką, prostaczką, gęsią, lecz pewnoby nie wyglądała jak jakaś bezczelna i nieokrzesana subretka.“

Jeszcze jeden dajemy wyjątek uzupełniający ten obraz.

— „Nie znasz, drogi ojcze mówił Bogumił do Porucznika, tej okolicy, mieszkasz tu ledwie rok drugi, i prawie się z domu nie wychylasz i u siebie rzadko kogo widujesz; nie masz więc ani wyobrażenia o sąsiadach swoich.

„Nie wiesz, że zacząwszy od pana Zaciorskiego z Szerepetówki, co z gorzelnianego pisasza wyszedł na dziedzica dwóch dusz w kollokacyi, aż do właścicieli rozległych włości, wszystko to są przedstawiciele rozmaitych stopni społeczeństwa. Każdy z nich jak p. Zdzierkowski, wali z góry na wyższych od siebie, i każdy jak on, pomiata tymi, których uważa za niższych. Każdy z szaloną pychą, jak z obosiecznym mieczem, uwija się pomiędzy ludźmi, wszystkich odpędzając od siebie; a spytaj go: za co tak miota się na jednych?—za pychę!— Za co drugich traktuje pogardą?—za brak wychowania! —Jeszczeż to niby rozumna odpowiedź, bo są i tacy, co zanurzeni w brudach po uszy, skalani wszelką sprosnością i w dole i w górze brudy tylko widzą. Jest jeszcze trzecia kategorya zasadzająca swą pychę na tytułach i kolligacyach, której członkowie nieraz z dziwną powagą wymieniają wielkie imiona znakomitych swych rodów, a tyle tych wielkich imion człek codziennie słyszy, że aż strach bierze, jak sobie pomyśli, ile to roboty mieć będą heraldycy wieku przyszłego! Nareszcie czwarta kategorya pieniężna, nie trudna do określenia. Prócz tego są jeszcze liczne działy podrzędne, mieszanina głównych elementów w rozmaitym stopniu; lecz długoby o nich trzeba rozprawiać żeby charakterystykę ich zakreślić.

— Otożeś mi pięknie wymalował naszych sąsiadów!—rzekł porucznik z uśmiechem.

— Obraz to z natury, drogi mój ojcze. Są wprawdzie wyjątki, ale te najnieszczęśliwsze, bo w zysku mają tylko potwarz i nienawiść. Zdzierkowski, półkownikowicz Skorupski, Czerepiński i ich przyjaciele, są to mój ojcze, reprezentanci prawie wszystkich kategoryi, wyliczonych przeze mnie. Między sobą samymi każdy z nich mieni się lepszym od drugiego, (i rzeczywiście wszyscy *lepsi*), i nienawidzą się ogniście, lecz łączy ich wielkie przymierze w walce przeciw takim, co wyżsi od nich wychowaniem i moralnością, unikają z nimi stosunków.

A owiż panowie? ów pan szambelan i pan wojewodzicowicz?

— To już rzecz inna! tych bronić nie będę; bo to są głupcy, zuchwali do najwyższego stopnia; których Bóg narzucił pani chorążynej pewno na ukaranie jej dumy, a może na otworzenie oczu, do czego to pycha doprowadzić może.„

Trzy są piękne ideały w tej powieści, Bogumiła Baranowskiego, księcia Maryana i proboszcza parafii Międzyrzeckiej. Typ Bogumiła, pracowitego i światłego młodzieńca, nie jest nowy, ale bardzo zajmujący. Ksiądz proboszcz nie raz już był w takim samym obrazie wystawiony jak w powieści pana Pługa; dodał mu autor, dla zawiązania i rozwiązania intygi, opowiadanie jego życia i ciężkich strat familijnych, którym uległ przed wykonaniem slubów kapłańskich, gdyż dopiero w 46 roku życia został księdzem.

Książę Maryan, młody człowiek z dawnej arystokratycznej familii, jest przedmiotem szczególnej troskliwości autora. Wystawia go od lat dziecinnych, wykazuje jak szkodliwie wpływały na niego przesądy, nawyknienia i cudzoziemski tryb życia rodziców, jak go uczyniły zniewieściałym i gnuśnym, słabym na ciele i sercu, jak zaczął kształcić się na wzór wszystkich członków tej klassy, która chcąc odróżniać się od ogółu, a zarazem przewodzić nad nim, nie może w teraźniejszych czasach znaleść właściwego dla siebie stanowiska. Następnie maluje p. Adam Pług, jak ojczym księcia Maryana wyrwał go z takiego niedołęztwa i zaszczepił w jego sercu wyższe dążenia i uczucia. Wpływ przyjaciol szkolnych, do których i Bogumił się liczy, dokonał odrodzenia jego duszy; lecz znowu pod czas pobytu w Warszawie, książe Maryan wszedł w dawne kółko i prawie mimowolnie powracał do dawnego sposobu życia. Ostatecznie wyrwany z tak zwanego wyższego świata, przyjechał do włości swoich na Wołyń, i tam widzimy go myślącego o instytucyach, dobro powszechne na celu mających. Każdy kraj potrzebuje właściwych dla siebie zakładów, książe Maryan pragnie zapobiedz marnowaniu zboża w czasach niepopłaty ochronić współobywateli od haraczu opłacanego handlarzom zbożowym i podnieść klassę włościańską, Uznajemy szlachetność charakteru i piękne pomysły tego młodzieńca. Niepodobna zamilczeć o Szerepecińskim, owym właścicielu ośmiu dusz i dwóchset morgów ziemi, o tym niezbłaganym szydercy wad, błędów i grzechów swoich sąsiadów. Jest to czcigodna postać, z żółcią w ustach, a z zacnem dążeniem w sercu.

Pan Adam Pług nie dorównywa głośnym malarzom scen Wołynia i Podola, pod względem układności osnowy, lecz zaleca się szlachetnością dążeń i śmiałem wypowiedzeniem, częstokroć gorzkiej lecz potrzebnej prawdy.

F. S. D.

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro. *Zięć pana Poirier.*

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 16 (28) Sierpnia 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*